



PO *M*YŁKA

TRAGICZNY KONIEC PIĘKNEJ MIŁOŚCI

WOJCIECH BURDELAK

Wojciech
Burdelak

POMYŁKA

*„To co prostym być miało straciło znaczenie.
Pomyłką się stało, zbyłam to milczeniem.
Sądziłam, że się mylę, że to nic nie znaczy.
Czas zrobi z tym porządek, wszystko wytłumaczy.
Pomyłki się zdarzają, każdy wam to powie,
wnioski wysnuć należy, rada co się zowie.
Jak ją jednak w życie wprowadzić należy,
gdy czasu ubywa i nie chce się wierzyć,
że już kończy się droga,
cokolwiek to znaczy”.*

1. Początek wszystkiego

Wcześniej nie było nic, a za moment było już wszystko – cokolwiek to mogło oznaczać. Świadomość, że jest się czymś nowym pojawiła się jakby znikąd. Ta wiedza była czymś fascynującym choćby z tego względu, że była pierwsza. Tak, jak przedtem to enigmatyczne istnienie nie doświadczyło żadnych bodźców, tak teraz pojawiło się ich całe mrowie. Trudno było ustalić hierarchię i wybrać co jest najważniejsze, tym bardziej, jeśli się nie wiedziało co to jest hierarchia. Trwanie w tym stanie przedłużało się i zdawało nie mieć końca. Nagle, niespodziewanie na horyzoncie pojawiła się wątpliwość. To była siła, która popsuła pewien układ, który wydawał się nie do zepsucia i powinien trwać wiecznie. Jednak dzięki temu niecodziennemu impulsowi należało zareagować, a pierwsze co się nasuwało, to zwyczajne, najzwyklejsze, banalne wręcz pytanie:

- Co to? – *COS* zapytało samo siebie. Wprawdzie rzuciło pytanie, gdzieś w przestrzeń, ale nie liczyło na podjęcie konwersacji. Miało świadomość tego, że skoro nie wyczuwa obecności nikogo innego, to raczej nie ma co liczyć na odpowiedź. Uznało więc, że ponownie musi wziąć sprawę w swoje ręce – idiotyzm – wszak ono nie miało rąk.

- To jest życie! – *COS* odpowiedziało samo sobie i poczuło się zadowolone z takiego obrotu sprawy.

To było, jak zapalenie światła w pomieszczeniu, gdzie od zawsze panował mrok. Nie rozumiało, czy tak powinno być, czy to jest normalne. Nie posiadało przecież żadnego doświadczenia, do którego mogłoby nawiązać. Wszystko było dziewicze, pierwsze i wywoływało niepokój. W tle brzmiały pewne ciche takty, które zdawały się przenikać wszystko. Dźwięki były ulotne, rytmiczne i miłe. Wnikały w *COS* i sprawiały, że stopniowo wyczuwało zmianę. Doskonale dopasowały się do jego życiowego rytmu i zsynchronizowały się z jego wewnętrzną melodią tworząc uverturę, której nazwy bało się na razie nadać. Było niczym bodziec do czegoś, czego znaczenia ani celu jeszcze nie rozumiało.

Ponownie doszło do czegoś, czego sensu nie było w stanie ogarnąć. Po raz pierwszy świat wokół uległ tak drastycznej, rewolucyjnej wręcz

przemianie. Pewien bodziec w środku podpowiadał, że tak właśnie powinno być i że to jest dobre.

Wiedziało, zrozumiało, że nie jest już samo, że ma towarzysza. Jednak to doznanie było mocno naciągane. Tutaj nie chodziło o to, że ktoś do niego dołączył. Właściwie, to *COŚ* pojmowało ten stan, jak gdyby się podzieliło, rozdziwiło, czy wręcz pomnożyło. Jakby jego świadomość została zdublowana, a jednocześnie pojawiło się coś nowego. Nie rozumiało tego, ale właśnie dotarło do niego, że być może w ten sposób zapoczątkowało pewien cykl, który, jak mu się zdawało miał trwać bez końca. Czuło się jakoś powiązane z tym drugim bytem, choć nie rozumiało w jaki sposób ani dlaczego.

Jakiś czas nic się nie działo. Nie miało pojęcia, jak długo trwało w tym stanie. O niczym właściwie tak naprawdę nie miało pojęcia. Nie wiedziało nawet, że istnieje coś takiego, jak czas. Całą dostępną uwagę skupiło teraz na swojej kopii, bo tak to właśnie zaczęło postrzegać i co za tym idzie, nazywać. Trwali teraz w parze złączeni ze sobą, czekając na coś, co powinno nastąpić. I wtedy to się stało; rozłączyli się definitywnie i zapewne już na zawsze.

Cykl się powtórzył raz, drugi i dziesiąty. Powielali się i powielali, jak gdyby tylko po to istnieli. Przestali nad tym sprawować jakąkolwiek kontrolę, a chwilę później stracili rachubę, ile razy już przez to przechodzili. Wszystko nabrało tempa i działo się automatycznie. Nie było sensu zajmować się tym dalej. *COŚ* zrozumiało, że przed chwilą doświadczyło cudu, który był czymś wyjątkowym, a jednocześnie niesamowicie pospolitym. Nie wiedziało jeszcze jaki będzie efekt finalny, ale to nie miało większego znaczenia. Liczyło się tylko to, że coś się wreszcie zainicjowało i teraz ten proces będzie nabierał rozpędu. I wówczas *COŚ* poczuło się szczęśliwe, że wreszcie wykonało zadanie.

Odkąd pamiętał wszędzie panowała ciemność. Mrok był jednak dobry, wręcz kojący i co najważniejsze był naturalny. Czuł się w tych warunkach naprawdę komfortowo. Nie wiedział co tu robi, kim jest ani gdzie tak naprawdę się znajduje. Posiadał w sobie pozytywną energię, jakąś dobroć, ekstazę, choć tak naprawdę nie miał bladego pojęcia, co to może oznaczać. Miał świadomość, że jest, że istnieje i to mu na razie wystarczało. Było ciepło, bezpiecznie i jakoś tak dziwnie. Czuł, jakby otaczała go pewna

blagość, jak gdyby tkwił zanurzony w jakiejś dziwnej, pozytywnej cieczy. Tkwił w tym stanie i niczego nie pojmował swoim umysłem. Pewne namacalne wręcz otepienie, nie pozwalało skupić myśli na dłużej, na żadnym temacie. Nie próbował z tym walczyć - nawet nie wiedziałby, jak mógłby to zrobić. Czuł się z tym dobrze i tak powinno pozostać. Był jednak świadomy faktu, że nic nie trwa wiecznie i to mu się już nie podobało.

- Dobrze mi – podsumował swój stan najprościej, jak tylko potrafił, a jego twarz wykrzywiła się w dziwnym grymasie.

Gdzieś spoza – nie potrafił określić skąd – napłynęły jakieś subtelne, ciche dźwięki. Były potwornie nieuporządkowane, niezwykle chaotyczne i jakieś takie sztuczne. I w dodatku nie miały nic wspólnego z tym, co było wcześniej.

- Jak długo, jeszcze?! – zapytał, kiedy niejako wbrew sobie poczuł taką potrzebę.

- *Jeszcze trochę* – usłyszał dziwne, tajemnicze stwierdzenie. Te dźwięki były inne, lepsze i bardzo chciał ich słuchać.

- Kim ty jesteś? – pytanie jakoś tak samo ułożyło mu się w głowie i pognało przed siebie.

- *Nie wiesz?! Już zdążyłeś zapomnieć?*

Głos był ciepły, stonowany i zdawał się goić wszelkie negatywne emocje. Nie był w stanie określić w jaki sposób odbiera to przesłanie, ale jakoś je odbierał. Podświadomie wyczuwał, że rozmawia z kimś ważnym. Nie wiedział tylko na czym ta ważność polega.

- Tak, właśnie – spuentował nijako. Nie miał bladego pojęcia o czym niby zapomniał. Nie wspominając już o tym, że nic nie zapamiętał z tego co było wcześniej.

- *To smutne.*

- Smutne... dlaczego? Iii... i co to znaczy?

- *Setki razy już to tłumaczyłem.*

- Ale ja naprawdę nie wiem! Chyba już zapomniałem, o ile w ogóle miałem taką wiedzę... A poza tym... jeśli setki razy, to cóż zaszkodzi powtórzyć raz jeszcze?! – w ten sposób starał się przymilić.

- *Miałeś tę wiedzę. Miałeś, ale straciłeś... Nie jesteś więc nikim wyjątkowym. Wszyscy tak mają.*

- Wszyscy?!

- *Dokładnie.*

- A więc jest nas więcej!... – ucieszył się z tego faktu, choć tak do końca nie był pewien, co to może oznaczać. – Więc ja nie jestem sam? – dopytał, chociaż miało to zabrzmieć jak stwierdzenie.

- *Tak i nie* – z głosu emanowała ogromna, wręcz nieskończona cierpliwość.

Pozazdrościł mu tego. Uznał, że gdyby posiadał taką cechę, to jego życie byłoby dużo łatwiejsze. Teraz, no i zapewne w przyszłości.

- Nie rozumiem?

- *Jest was mnóstwo!* – głos po raz pierwszy zmienił ton na wyższy, jakby informował o swoim nastawieniu. – *Cale miliardy. Tak naprawdę jest was już zbyt dużo, ale to nie moje zmartwienie... I choć jest was całe mrowie, to jednak jesteście sam. Tak właśnie jest!*

- To bardzo enigmatyczne, co mówisz... I skąd ja znam taki zwrot?! Chyba nie do końca wiem, co oznacza... A powinienem?! Czy to słowo coś znaczy, a może symbolizuje?! Czy, czy ono jest ważne?!

- *Chociaż nie!... Jest jeszcze przecież ONA. Jesteś jej częścią. Jesteś poniekąd nią, a ona tobą. Taka jest zasada* – głos kontynuował rozpoczęty wątek, jak gdyby nie usłyszał jego ostatnich słów.

- O kim ty mówisz?! Kogo nazwałeś: ONA?!

- *Mówię o kobiecie, matce, kimś kto za chwilę wyda cię na świat. Uwolni cię ze swojego ciała i tak naprawdę wówczas dopiero rozwinięsz skrzydła. Jesteś częścią niej, fragmentem jej ciała i duszy! Jesteś, a właściwie powinieneś być tym co najlepsze z niej i z jej partnera.*

- I wówczas stanę się samodzielny?! – poczuł się podekscytowany. – Znowu nie wiem, co oznacza to słowo?!

- *O nie, mój drogi. Dopiero wówczas będziesz potrzebował opieki. Dzięki temu, co nazywamy miłością, instynktem macierzyńskim zaznasz stałej troski o swój stan.*

- Na zawsze?

- *Nie, nie, oczywiście, że nie! Tylko do momentu, kiedy uznasz, że już jesteś gotowy, aby odejść. A później to samo zrobisz z tym, kogo ty kiedyś w przyszłości stworzysz!*

- Nie chcę być samodzielny, nie chcę niczego stwarzać i nie chcę stąd odchodzić! Tutaj jest mi naprawdę dobrze! Czy muszę stąd odejść?!... Nawet jeśli tego nie chcę?! – rozumiał, że to co teraz robi, jak się zachowuje, to bunt w najczystszej postaci. Ale on pragnął właśnie tak się

zachowywać. Dzięki temu czuł się troszeczkę lepiej, choć to wcale nie rozwiązywało problemów, które go trapiły.

- *Musisz! Nie masz wyboru!* – głos stał się bardziej władczy. – *Nie ma żadnej alternatywy, a twoje pytania są tylko powielaniem wątpliwości twoich poprzedników! Tak to właśnie działa. Za każdym razem, jest tak samo. To są prawa, których nikt nie łamie. Nikt...! Rozumiesz, co mówię?!... Nikt... nawet ON!*

- ON?! Kim jest ten ON?! Coś mi mówi, że powinienem o to zapytać, choćby przez szacunek, dla tego kogoś. Znam go, czy widziałem go już kiedyś? Odpowiedz, proszę. Bardzo, ale to naprawdę bardzo chciałbym to wiedzieć.

- *Na takie i tym podobne pytania nigdy nie uzyskasz odpowiedzi!... Gwarantuję ci to całą wiedzą jaką dysponuję i całym moim autorytetem!... A wierz mi, że będziesz je zadawał do końca pobytu w miejscu, do którego zdążasz!*

- Ale pod koniec uzyskam odpowiedź? – nadzieja kazała mu zapytać.

- *Tak! Wówczas wszystko stanie się jasne, ale wtedy będzie już za późno, aby spożytkować tę wiedzę!*

- Rozumiem, a... – poczuł strach, zażenowanie i coś jeszcze, czego nie potrafił scharakteryzować. – Zaczekaj!

- *Zaczyna się!*

- Czuję, że coś się zmienia! Czy to już?! Czy to co teraz się kończy?

- *Tak!... Już! Pora wyruszać w drogę!*

- Tylko tyle?! Nic więcej?!... Mam tyle pytań! Zaczekaj moment! Proszę, pozwól mi zadać choć jedno, ostatnie pytanie. Proszę!

- *Dobrze, mów!*

- Co mnie tam czeka, czy powinienem się bać?! Nie wiem dokąd wyruszam ani co mnie tam czeka?

- *Wszystko i nic! A co do strachu, to nie wiem!* – słowa powoli przechodziły w szelest. – *A co do strachu... to strach bywa czasami dobry!*

- Głośne aaaaa!!... – wyrwało mu się samoistnie z gardła i było, jak mu się zdawało naturalne. Nie planował tego ani nawet nie wiedział, co to może oznaczać. Niewiele rozumiał z tego, co się teraz działo. Coś się zmieniło, gwałtownie i nieodwracalnie. Tylko to było pewne. Cała reszta, to była masa szczegółów, które z czasem zaczną wpływać i przemawiać do

niego coraz szerszym strumieniem, choć na razie trwały w uśpieniu, pochowane w miejscach, do których nie potrafił zajrzeć.

Teraz jednak, kiedy tak niespodziewanie i nagle zmienił środowisko, po raz pierwszy doświadczył bólu. Wcześniej nawet nie wiedział, że coś takiego istnieje. Podświadomie wyczuł, że to nie jest dobre, że tak nie powinno być. Bał się, nawet bardzo i to też było nowe doznanie. Zrobiło się sucho i zimno, choć jeszcze nie potrafił tego nazywać. Niespodziewanie znalazł się w miejscu, gdzie wszystko zalewała fala czegoś, co bardzo raziło jego oczy. Instynktownie wyczuwał, że te organy będą mu jeszcze potrzebne w przyszłości, ale jeszcze nie rozumiał, do czego. Po raz pierwszy ich używał i wcale nie był z tego powodu szczęśliwy.

- Przyszłość! – pomyślał i bezwiednie zamknął oczy. – Co to jest, przyszłość?!

Wokół krążyły jakieś nieokreślone odczucia, które nieoczekiwanie, bezczelnie pchały się w jego objęcia. Szybko pojął, że to była wiedza. Coś w środku podpowiadało mu, że to jest normalne, że tak właśnie powinno być. Powinien chłonąć ją tak długo, jak tylko da radę, bo dzięki temu zrozumie. Nie wiedział jeszcze, co zrozumie, ale to był kolejny dylemat, z którym się wcześniej nie zetknął.

- Będę tego potrzebował. Tylko, do czego i gdzie ja w ogóle jestem? – zamierzał poznać nowe środowisko, w które właśnie wkroczył. Choć jeszcze nie zapoznał się ze szczegółami w najbliższym otoczeniu, to jednak nie podobało mu się tutaj. Było zupełnie inaczej niż tam, gdzie wcześniej dane mu było przebywać. Gdyby tylko wiedział jak, to powróciłby tam, gdzie narodziła się jego świadomość i gdzie czuł się tak dobrze.

- *Tyle wystarczy* – usłyszał wyraźny, dobiegający jakby zewsząd głos. – *No to mamy nowego obywatela. Dzieciak jest zdrowy i widać, że pilno mu do mamy.*

W tle rodziły się i umierały przeróżne dźwięki. Nie były miłe, nie kojarzyły się dobrze, choć tak naprawdę nie miały żadnego znaczenia. Atakowały go jednak i przez to sprawiały, że bardzo chciało mu się krzyczeć. Krzyk, to było jedyne, co wydostawało się teraz z jego wnętrza. Postanowił skupić całą uwagę na tamtym głosie. Wiedział, że ten głos jest inny od swojego poprzednika i że to, co zaraz usłyszy, będzie decydować o jego dalszej egzystencji. To było tak, jakby ktoś go przekazał swojemu następcy. Liczył na to, że ma rację.

Zamierzał zapytać, przykuć uwagę tego kogoś, ale z jego ust wyrwał się jedynie długi i przeraźliwy okrzyk. Nie taki efekt zamierzał osiągnąć. Krzyk był mieszaniną bólu, wstydu, protestu i zwyczajnej wściekłości. I co najważniejsze, nie był zamierzony. Poczuł, jak gdyby coś za niego zdecydowało, że tak właśnie powinien postąpić. Nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje, przecież potrafił mówić i co najważniejsze miał mnóstwo pytań. Miał tylko nadzieję, że to co z siebie wydawał zostanie zrozumiane.

- Wkroczyłeś do świata, w którym przyjdzie ci spędzić resztę swojego życia. Tak właśnie. Od teraz wszystko będzie już inne. Nie zawsze lepsze, ale i nie gorsze. Będzie po prostu inne. Z początku będzie trudno, ale przywykniesz do tego, jak wszyscy twoi poprzednicy... Bądź gotów!

Znowu dane mu było usłyszeć głos przewodnika, który był z nim, zanim opuścił tamto cudowne miejsce. Nie pojmował, czemu ktoś zabawia się w ten sposób jego kosztem. To było nie fair i postanowił energicznie zaprotestować. Nie godził się przecież na takie traktowanie. Skoro znalazł się tu pierwszy raz, to był gościem, a więc powinien zostać potraktowany adekwatnie do swojego statusu. Nie rozumiał skąd ta wiedza, ale był pewien, że gości należy traktować z szacunkiem. Jeśli to było takie proste, to dlaczego tamten ktoś tak nie potrafił.

- Zostawiasz mnie? – zapytał niejako wbrew sobie. Nie rozumiał skąd wzięła się u niego taka myśl, ale wiedział, że ma rację. Zamyślił się, ale nic z tego nie wynikło.

Nagle zrobiło mu się zwyczajnie przykro, gdy zrozumiał, że to jest pożegnanie. Ostatnia wskazówka i ostatnia przestroga, zanim ruszy w nieznaną. Przeczynał, że otrzyma w zamian kogoś innego (przewodnika, mentora), kogoś, kto pokaże mu, jak postępować właściwie, aby nie popełnić zbyt dużo błędów. Niejako wbrew samemu sobie, jego umysł zaczął się buntować przeciwko takiemu traktowaniu. Jeśli istniał choć cień szansy na powrót, to powinien spróbować. Wszystko teraz było niejako wyrwane z kontekstu. Nie rozumiał, miał mnóstwo wątpliwości, a coś mu podpowiadało, że za moment otrzyma odpowiedzi na pytania, których nawet nie potrafił zadać. W głowie oraz na zewnątrz panował straszny chaos, którego w żaden sposób nie potrafił opanować i nawet nie próbował tego robić.

Zamierzał tylko poprosić, aby pozwolono mu wrócić, tam skąd przyszedł, ale kiedy zaczął, powtórnie z jego ust wyrwał się tylko okrzyk.

Uznał, że to koniec i odpuścił. Powoli docierało do niego, że właśnie w ten sposób będzie się komunikował z tym światem. Chyba stopniowo przesiąkał tym środowiskiem. Chłonał wszystkie te bodźce, jak sucha gąbka wodę, ale pomimo tego czuł się bezradny. Rozumiał już, że jakakolwiek walka nie ma sensu, a to, kiedy zasymiluje się z tym światem zależeć będzie tylko i wyłącznie od niego.

- *Teraz odejdę...*

Zaskoczył go ten głos, a właściwie słowa, choć były potwierdzeniem tego, co wcześniej podejrzewał. Nie spodziewał się, że jeszcze go usłyszy, chociaż powinien, gdyż głos przecież jeszcze się z nim nie pożegnał. Skulił się w sobie i skupił teraz całą uwagę na tym, co słyszy.

- *... Zostawię cię. Wiem, że chciałbyś o tym rozmawiać, ale tak nie można. Jesteś już tutaj i tu zostaniesz. Zmienisz tylko otoczenie i poznasz tobie podobnych. Wszystko, co poznałeś do tej pory zostanie przez ciebie zapomniane. Nie protestuj, tak trzeba. Na koniec powiem ci jeszcze jedno. Jesteś wyjątkowy i przez tę wyjątkowość będziesz cierpieć, ale ten ból się opłaci. Co jakiś czas pozwolę ci przypomnieć sobie pewne rzeczy, a kto wie, może nawet porozmawiamy. Odchodzę i pozostawiam w twojej głowie subtelną pustkę. Od tej chwili będziesz uczył się wszystkiego od nowa. Jedyne nauczyciel i przewodnik, jaki z tobą pozostanie, to twój instynkt. Zaufasz mu, bo on nigdy nie zawodzi, mój chłopcze!*

- Ale ja... – tyle zdążył powiedzieć. Po chwili rozległ się głośny płacz, którym oznajmił zebranym, że jest, że właśnie pojawił się na tym dziwnym świecie i że nic o nim nie wie.

2. Podejrzenia

Nic nie zapowiadało takiego rozwoju wypadków, ale zły los nie zawsze chce zapowiedzieć swoje nadejście. Czujność rodzica zwykle pozostaje uśpiona do czasu, kiedy ktoś lub coś nie wyrwie go brutalnie z tego błęgiego stanu. Cięża przebiegała prawidłowo. USG nie wykazało żadnych niepokojących objawów, a sam poród przebiegł standardowo. To miało być najnormalniejsze w świecie dziecko. W przypadku małych dzieci wszyscy oczekują właśnie czegoś takiego. Nad każdym maleństwem winna

wisiec szczerolota aureola z wyhaftowanym osobiście przez Boga napisem: *NORMALNOŚĆ*. Tak, jak zwykle się mawiać, że czas goi wszelkie rany, tak w tym przypadku było na odwrót. To dopiero upływ czasu ujawniał stopniowo rzeczy, które z początku były ukryte przed wzrokiem najbardziej zainteresowanych. Im więcej dni upływało od chwili narodzin chłopca, tym częściej rodzice zadawali sobie pytanie: Czy aby wszystko jest w porządku z ich dzieckiem?

- Co tak szybko Paweł?! – kobieta rzuciła pytanie, kiedy jej mąż pojawił się zziębnięty w drzwiach mieszkania. Ona stała przy kuchennym zlewie, a on wchodził tyłem do przedpokoju ciągnąc wózek spacerowy za sobą.

- Szybko?! E tam!... Nic takiego! – skrzywił twarz nieznacznie, ale nie spojrzał w jej stronę.

- Miałeś wrócić... – Maria Kozłowska podciągnęła rękaw, który bez przerwy ześlizgiwał się na dół i spojrzała na zegarek – cholera! – warknęła do siebie, kiedy przekonała się, że rękaw jest mokry – ... za pół godziny! Coś się stało?! Coś nie tak z Krzysiem?!

Spojrzała bliska paniki na wózek, a chwilę później na męża i zaczęła szybko wycierać mokre od zmywania naczyń dłonie. Musiała jak najszybciej przekonać się, czy wszystko jest w porządku.

- Spokojnie nic się nie stało – próbował ją uspokoić.

- Chyba nic nie odstawiłeś na spacerze?!

- Tak... od razu coś odstawiłem?! Co niby?! – oburzył się, choć nie było to zamierzone. Nie miał przecież w zwyczaju rozpoczynać kłótni zaraz po przekroczeniu progu mieszkania, a poza tym mógł obudzić syna. Takie oskarżenia zawsze jednak działały na niego, jak płachta na byka.

- Nie wiem?!... Gdybym wiedziała, to bym przecież nie pytała! To chyba jasne?! – złapała się na tym, że mówi podniesionym głosem. Powinni rozmawiać dużo ciszej. Dziecko zapewne spało i lepiej będzie, jeśli nadal pozostanie w tym stanie.

Odrzuciła ręcznik na taboret i ruszyła w stronę wózka. Nachyliła się i zajrzała do środka. Dziecko spało smacznie, nieświadome niezdrowego zainteresowania matki.

- Aniołek mamusi śpi sobie jeszcze grzecznie – szeptała czule, przeciągając każde słowo. – I jak było mojemu maleństwu na spacerku?

Nie odpowiadaj, słoneczko. Śpij sobie... Śpij... Jak będziesz dużo spał, to będziesz zdrowutki, bo sen to przecież zdrowie, a i mamusia wtedy będzie miała więcej czasu wolnego i troszeczkę sobie odpocznie.

Odciągnęła gruby koc, którym opatulila go przed wyjściem i rozwiązała delikatnie kokardkę od czapki, którą miał zawiązaną pod brodą.

- Nie obudził się, jak go tak taszczyłeś po schodach? Trzeba było zawołać, to bym pomogła. Jeszcze kiedyś dostaniesz zawału, przez to dźwiganie – szeptała. Z początku mówiła nerwowo, ale z czasem jej stan stopniowo ulegał zmianie. – Oj Paweł, Paweł... – dokończyła czule i pogłaskała męża delikatnie po policzku.

- Gdybym cię zawołał, to by się obudził. Idę się rozebrać! – rzucił przez ramię i ruszył w stronę wieszaka na ubrania.

- To, co tak szybko z powrotem?! – wiedziona przeczuciem podeszła i pomogła mu się rozebrać. – Wiem, że coś nie tak! Czuję to i wiem, że na pewno mam rację.

- Oj ty i te twoje racje!

- Paweee!

- No dobrze! – szepnął zrezygnowany i rozłożył szeroko ramiona. – A... musiałem wrócić! Jedna taka wścibska baba mnie wkurzyła.

- Kto taki?! – natychmiast oczami wyobraźni dostrzegła szaloną kobietę tańczącą wokół wózka jej syna w jakimś przedziwnym tańcu. – Mówiłam, żeby uważać! Mało to jest wariatek na tym świecie?! Mówiłam?!

- Nawet jej nie znam – machnął rękoma z rezygnacją. – To była jedna z tych wścibskich i nawiedzonych, co to wszystko muszą zobaczyć, dotknąć i wiedzieć!

- To nie widziałeś, kogo dopuszczasz do dziecka?! – miała pretensje, jakby wierzyła, że rzeczywiście jest czemukolwiek winien.

- Nieee... no pewnie, że widziałem! Przecież kiedy podchodziła, to miała na czole wytatuowane cyrylicą: „Wariatka od siedmiu boleści”! Odpuść kobieto, bo zaraz się pokłócimy!

- Masz rację! Przepraszam! – wsparła słowa delikatnym uśmiechem.

- Najpierw zajrzała do wózka – kontynuował – i nie mogła się nadziwić, jakie to piękne dziecko, a później zaczęła pytać i pytać. Na koniec dodała, że jak dzieciak w tym wieku nie mówi, to pewnie jest z nim coś nie tak! Według niej mamy niby iść z nim do lekarza, zanim jeszcze nie

jest za późno! – Broda jeszcze mu drżała ze zdenerwowania, choć od tamtego zdarzenia upłynęło już kilkanaście minut.

Maria cofnęła się o krok i spojrzała na męża z dalszej perspektywy. Lustracja była bardzo krótka i wypadła pozytywnie. Nie wyglądał na winnego czegokolwiek, a przez to, że był tak zdenerwowany, zrobiło jej się go żal. Stał teraz przed nią z bezradnie opuszczonymi ramionami i wyglądał na kogoś, kto potrzebuje pocieszenia. Uśmiechnęła się tajemniczo i ruszyła w jego stronę. Złapała go prawą ręką za brodę, przyciągnęła do siebie i pocałowała namiętnie w usta. Kiedy skończyła stał tam, gdzie przed chwilą i wyglądał, jak półtora nieszczęścia. Zaśmiała się na ten widok, odwróciła na pięcie i ruszyła do dziecka. W środku, w jej umyśle zostało już jednak posiane ziarno wątpliwości. Maria wiedziała, że ma zadanie do wykonania. Koniecznie musiała się przekonać, że z jej synem wszystko jest w porządku.

- Marysia, nie widziałas gdzieś otwieracza do bute...

- Cicho! – zgasła go bez patrzenia w jego stronę i dla mocniejszego zaakcentowania komendy podniosła prawą dłoń nad głowę.

Paweł wszedł do dużego pokoju i zastał niecodzienny widok. Ich dwuipółletni synek siedział na podłodze i bawił się kolorową gazetą. Zabawa była specyficzna i polegała na darciu stron na kawałki, wręcz maleńkie kawałeczki. To co oderwał rozdrabniał na coraz mniejsze elementy i przechodził do kolejnych większych skrawków. Ta czynność tak zaabsorbowała jego uwagę, że nawet nie zwrócił uwagi na jego wejście.

- Co jest?! – szepnął, ale chyba zbyt cicho.

Matka małego Krzysztofa również nie uraczyła go nawet namiastką zainteresowania. Całą uwagę skupiła teraz na synu. Siedziała na wersalce z szeroko rozstawionymi nogami, na których posadowiła oba łokcie. Dłonie miała splecione i wciśnięte pod brodę. Jej mina sugerowała, że jest wyraźnie czymś zaniepokojona. Niczego nieświadomy adresat jej lęków siedział dwa metry od niej i jak gdyby nigdy nic kontynuował zabawę.

Paweł wodził wzrokiem, przeskakując z żony na syna i z powrotem. Nie bardzo wiedział, komu poświęcić więcej uwagi. Krzyś oczywiście na liście jego priorytetów był wyżej od Marii, ale to co teraz robił, to robił już z przerwami od kilku miesięcy i jakoś wcześniej nie wzbudziło to, aż takiej uwagi jego matki.

- Marysia – szepnął, ale kiedy ponownie nie doczekał się reakcji przykucnął w wejściu i czekał. Coś było nie tak. Nie wiedział co, ale z wyrazu twarzy swojej żony potrafił wyczytać, że na pewno dzieje się coś niedobrego.

Cała trójka trwała w tym stanie przez dobrych kilka minut i żadne nie zdecydowało się wykonać pierwszy krok, aby zburzyć ten układ. Paweł powoli czuł, jak jego nogi ustawione w nienaturalnej pozycji zaczynają cierpnąć. To był znak, że za chwilę dopadną go skurcze. Nie wiedział, czy powinien się poruszyć, rozprostować, zmienić pozycję, czy tym nie zniszczy czegoś, co powinno trwać dalej.

Mały Krzysio, chyba wyczuł jego obiekcje albo po prostu znudziła mu się zabawa, gdyż nagle odrzucił nie dodartą do końca kartkę. Podniósł się szybko i obrócił na pięcie w jego stronę. Chwilę patrzył na niego zaskoczony. Na jego twarzy zagościł nieśmiały uśmiezek, który szybko wyewoluował w filozoficzne nastawienie. Chwilę wytrzymał zanim pozwolił uśmiechowi na powrót zagościć na swojej twarzy. Rozłożył szeroko ramiona i ruszył w jego stronę.

- Tata! – krzyknął, jak gdyby nigdy nic i wskoczył na Pawła z impetem.

- Słyszałaś?! – zapytał rozpromieniony, kiedy już podniósł się i wyprostował z dzieckiem na rękach. Przepajała go niemożliwa do opisu ojcowska duma. – Powiedział TATA!... Tata!... Mój mały synek powiedział, tata! Maryś!... Słyszałaś to?!... Pewnie, że słyszałaś, no pewnie!

Zaczął szalony taniec, przyciskając syna do piersi. Podskakiwał, jak pijany Indianin wokół obozowego ogniska. Dziecku to się spodobało, gdyż śmiał się histerycznie i poprzez śmiech co chwila powtarzał: tata, tata, tata!

Kobieta nie zmieniła pozycji. Nadal trwała jakby w uśpieniu. Wiedziała, że była świadkiem czegoś cudownego, na co czekali od dawna. Dziś syn po raz pierwszy – jeśli nie liczyć standardowych: gaga, gugu itp. – wypowiedział wyraźnie słowo. To, że to było TATA, a nie MAMA nie miało żadnego znaczenia. Jej głowę absorbowало coś innego. Coś, co nieśmiało próbowało dostać się do jej świadomości od dawna, a czego bała się wpuścić do środka. Właśnie przed chwilą zrozumiała, że przyszedł czas na podjęcie pewnych decyzji.

Tak długo wirowali podskakując radośnie, aż dziecko głośno beknęło, a z jego ust wylał się prawie cały obiad, jaki zjadł przed godziną. Żółtawa

breja spływała z ramienia Pawła. Zaskoczony ojciec odsunął syna od siebie na długość ramion i spojrzał niepewnie w stronę żony. Maria wstała, jak gdyby nigdy nic i podeszła bliżej.

- Daj mi go i idź zmienić sweter! Podkoszulkę też wrzuć do kosza! Albo nie! Nie... do kosza, nie! Wrzuć wszystko do miski i zalej wodę. W koszu wszystko zasmrodzisz i nie będę mogła się pozbyć tego zapachu.

Z kamienną twarzą wzięła dziecko na ręce, coś mu szepnęła do ucha i ruszyła w kierunku łazienki. Maleńki Krzys spoglądał na swojego tatę znad jej ramienia, nie rozumiejąc co przed momentem zrobił i nadal śmiał się jak szalony. Jego rączki, które trzymał podniesione tuż obok twarzy kołysały się w rytm kroków mamy. Pawłowi ponownie udzielił się jego nastrój. Uśmiechnął się szeroko i pomachał ręką zanim zaczął ściągać z siebie zabrudzone ubranie.

- Maryś, skarbie, co się dzieje? – zapytał wieczorem, kiedy już oboje leżeli w łóżku. Maria leżała na boku, odwrócona do niego plecami i nie zareagowała nawet wtedy, kiedy kładł się obok. Musiał o to zapytać. Znali się już na tyle długo, aby zauważać, że coś się dzieje niepokojącego z drugą stroną. Jego żona cierpiała na emocjonalne ADHD i wszędzie wietrzyła jakiś podstęp lub niebezpieczeństwo, nawet kiedy on niczego nie dostrzegał. Tym razem było tak samo. Ona wiedziała coś - a w każdym bądź razie uważała, że wie, - czego on nie wiedział i co gorsza, nie zamierzała się tym z nim podzielić.

W przeciwieństwie do swojej żony, był dziś w doskonałym nastroju. Od momentu, kiedy usłyszał, jak jego pierworodny mówi TATA, nie mógł się uspokoić. To było coś niesamowitego, co mógł porównać jedynie do chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczył syna w godzinę po porodzie. Tak długo czekał na ten moment, kiedy po raz pierwszy z jego ust wypłynę jakieś zrozumiałe, składne słowa, a teraz kiedy wreszcie nastąpił, okazało się, że był na to zupełnie nieprzygotowany. Jego reakcja była całkowicie spontaniczna i zapewne pozbawiona sensu, ale dał się ponieść emocjom. Wieczorem nawet postanowił to *oblać*, ale po zastanowieniu doszedł do wniosku, że nie ma sensu. Kilka drinków w niczym by nie pomogło, a tylko zepsuło całą atmosferę i nastrój, w którym tak świetnie funkcjonował.

- Och! – westchnęła ciężko i odrzuciła na bok kołdrę, jakby jej było za ciepło.

Uznał to za znak z jej strony i uśmiechnął się szelmowsko pod nosem. W jednej chwili dał się ponieść pożądaniu i nie myśląc, szybkim ruchem położył dłoń na jej piersi.

- Przestań! – fuknęła, po czym zwała jego rękę. Przekręciła się w jego stronę i spojrzała na niego zniesmaczona. Natychmiast poczuł się, jak skończony idiota.

- Przepraszam! – szepnął i wycofał się na swoją połowę łóżka. – Myślałem tylko, że...

- Paweł, coś jest nie tak! – przerwała mu. Skrzywiła usta w podkówkę, jakby zaraz miała się rozplakać i wsunęła rękę pod głowę. Leżała tak nieruchomo przez moment i ponownie ciężko westchnęła. Patrzyła na niego wyczekująco, licząc, że powie coś rozsądnego.

- Z czym, Maryś? – wydał z siebie chropowate dźwięki i nawet nie miał pewności, czy go zrozumiała. Jej stan udzielił się teraz również jemu, z czego był bardzo niezadowolony. Nie rozumiał, jak można na siłę szukać problemów tam, gdzie ich nie ma.

- Z Krzysiem, człowieku, a niby z kim?! Nie mamy przecież innych dzieci!

- Z moim... znaczy, z naszym Krzyśkiem?! – nie obraził się na jej przytyk. Spojrzał jej w oczy i dostrzegł tam zbierającą się wilgoć. To nie był dobry prognostyk. Jego rola zawsze polegała na tym, że to on gasił pożary, które ona wzniecała. Najczęściej były to fałszywe alarmy, ale czuł, że tym razem było inaczej. – O czym ty mówisz, kobieto?

Zerwała się nagle, jak oparzona i szybko usiadła na łóżku. Oparła się plecami o ścianę i złożyła dłonie, jak do modlitwy. Paweł wstał z łóżka, rozejrzał się wokół siebie i usiadł na krześle, które stało tuż obok. Uznał, że z tego miejsca najlepiej będzie poprowadzić rozmowę.

- Nie wiem dokładnie, ale czuję, że dzieje się coś niedobrego – ponownie wygięła usta w podkówkę. Zbierało jej się na płacz. Tym razem jednak nie rozplakała się, jak gdyby szykowała łzy na konkretniejszą okazję.

- Jak to, niedobrego?! – nie wierzył własnym uszom, a tym bardziej nie rozumiał do czego zmierza. Co mogło dziać się niedobrego z jego synem, skoro właśnie dzisiaj przełamał się i powiedział TATA. W końcu to, co ich tak martwiło straciło rację bytu.

- On jest jakiś dziwny! – wzruszyła ramionami. – Już pół roku temu skończył dwa latka, a w ogóle nie mówi i...

- Jak to nie mówi?! – przerwał jej i poderwał się podekscytowany z krzesła, ale natychmiast opadł na nie z powrotem. – A to dzisiejsze TATA?! To co to niby było?!... Przesłyszałem się do cholery... kobieto, czy jak?!

- Och, to było cudowne, ale nie wiadomo, czy się powtórzy?! – zmrużyła oczy, jakby raziło ją światło. W pokoju paliła się tylko niewielka żaróweczka wkręcona w nocną lampkę, a więc to nie mogło być to.

- Powtórzy się... powtórzy! – palnął pierwsze co mu przyszło do głowy. – A poza tym, jakoś nie wyglądałaś na wniebowziętą, czy chociażby zadowoloną, kiedy się odezwał. Śmiem twierdzić, że to nie zrobiło na tobie żadnego wrażenia!

Zignorowała jego słowa, jakby chodziło o rozmowę głuchego z niemową. Do tej pory wydawało mu się, że zna własną żonę, ale teraz okazało się, że się mylił. Nie miał bladego pojęcia o co jej chodzi.

- Paweł, ja się boję! – na jej twarzy zagościł nieudawany strach.

- Boisz?! – przełknął głośno ślinę. Strach okazał się zaraźliwy i udzielił się również jemu.

- Tak!... On się dziwnie zachowuje, jak na prawie trzylatka! Wiem, że mam rację!

- Tak, akurat! Bzdura! Rozumiesz kobieto?!... To co mówisz, to totalna bzdura! – wybuchnął gwałtownie, aż ślina z jego ust wyskoczyła na zewnątrz pod postacią chmurki. Sam nie wiedział, dlaczego zareagował w ten sposób. Być może, po prostu nie zamierzał dopuścić do siebie pewnych rzeczy. Najgorsze było jednak to, że Maria mogła mieć rację. – A ty oczywiście najlepiej wiesz, jak powinien się zachowywać dwuipółlat... pfu... Trzylatek! Znowu ktoś ci głupot nagadał, a ty tylko...

- Tak, wiem! – po raz pierwszy, to ona podniosła głos. Do tej pory mówiła spokojnie, jakby z dystansem - nie licząc momentu, kiedy spróbował się do niej dobierać. Nie chciała, aby rozmowa o stanie zdrowia dziecka przerodziła się w kolejną małżeńską kłótnię. – I nie przerywaj mi, kiedy mówię! Tu chodzi o zdrowie naszego synka! Myślisz, że może być coś ważniejszego na tym cholernym świecie?! Oddałabym mu serce, gdybym tylko wiedziała, że to w czymś pomoże!

Ten argument podziałał na niego, jak solidny kubeł bardzo zimnej wody na rozgrzaną głowę. Wytrąciła mu w ten sposób wszelkie argumenty

na nie, jakie trzymał w zanadrzu na dalszą dyskusję.

- Dobrze, już będę cicho – jakby na potwierdzenie oderwał się od krzesła i usiadł tuż obok niej na łóżku, opierając się plecami o chłodną ścianę. – Co cię Maryś tak martwi?! Mów, kochanie, proszę! Co dwie głowy to nie jedna! – skrzyżował ramiona na piersiach i czekał.

Nie odpowiedziała od razu, wpatrzona w przestrzeń przed sobą. Przeciągała ten moment, jak wytrawny reżyser filmowy, który w ten sposób stopniuje napięcie, aby za moment zalać widza potokiem wydarzeń. Odetchnęła głębiej.

Paweł tylko patrzył na nią. Świat jaki sobie wybudował właśnie się walił.

- Dzisiaj chyba przez godzinę patrzyłam, jak wpadł w ten trans i zajął się darcie karteczek. Nie reagował na nic co do niego mówiłam. Próbowałam zakaszleć, delikatnie gwizdać, stukać, pukać, ale bez skutku. Dopiero, jak ty wpadłeś do pokoju szukając tego durnego otwieracza zareagował, ale tylko na moment, tak ulotnie, że nigdy bym tego nie wychwyciła, gdybym tak się w niego nie wpatrywała – zamilkła na chwilę. – Paweł on jest chory, rozumiesz, co mówię?! Jeszcze nie wiem, co mu jest, ale mam pewność, że coś z nim jest nie tak! To co mówię, to tylko domysły, przeczucia, ale coś jest na rzeczy, wierz mi! Kobiety już tak mają, że wiedzą takie rzeczy!

- Ale co, kobieto?! Co mu jest?! – pochylił się gwałtownie i przybliżył twarz, tak, że niemalże zetknęli się nosami. W innej sytuacji zapewne parsknąłby śmiechem, ale tym razem zachował kamienną powagę. – Co jest z nim nie tak?!

- On jest głuchy... albo...

- Głuchy?! – wycofał się gwałtownie, aż ponownie dotknął plecami do ściany. Przełknął głośno ślinę i czekał, a kiedy nie odpowiedziała dopytał: – Albo... co?!

- Albo jest chory na jakąś chorobę, o której nie mam bladego pojęcia!

- No co też?! Cholera!... Mów, jeśli coś wiesz! Wiesz coś, czego ja nie wiem?! – zapytał pełen nadziei, że zaraz mu wszystko wyjaśni.

- Nie wiem, Pawciu! Nie wiem! – spojrzała bezradnie, jak i on przed chwilą.

- Cholerka! – zaklął podniesionym głosem. Zwinął dłoń w pięść i wsunął sobie pomiędzy zęby. Ścisnął szczękę tak, że zabolalo. W jego

oczach szybko pojawiły się łzy. Nie były to jednak łzy fizycznego bólu. Cierpiał w środku, a najgorsze było to, że nie mógł tego z siebie wyrzucić. Musiał jakoś trzymać poziom. Gdyby się teraz rozsypał, to ona chyba wpadłaby w histerię. Jakie chyba, warknął w myślach. Na pewno na sto procent.

- Musimy iść do lekarza, Paweł! Musimy znaleźć jakiegoś specjalistę, który nam pomoże... Rozumiesz? – ścisnęła dłonią jego rękę i zaczęła nią histerycznie potrząsać.

- Oczywiście – uwolnił rękę z jej uścisku. Nie tak wyobrażał sobie tę rozmowę. Prawdę mówiąc, to w ogóle jej sobie nie wyobrażał. Zagadnął zdawkowo, żeby dać jej szansę na wygadanie się. Wiedział w jaki sposób funkcjonuje jej psychika i że na pewno tego potrzebuje. Teraz żałował, że w ogóle podjął ten temat. Był zwolennikiem zamiatania brudów pod dywan, a nie podnoszenia rogu, żeby przekonać się, ile śmieci jest pod spodem.

- I czuję, że musimy się pośpieszyć – ostatnie słowo niemalże wypłakała.

- Jasne, jasne.

3. Diagnoza

Maria z Pawłem od niemalże dwóch godzin tkwili w budynku prywatnej kliniki na ulicy Fordońskiej w Bydgoszczy. Przyjechali tutaj razem ze swoim synem, aby rozwiać wszelkie podejrzenia i obiekcje związane ze stanem zdrowia ich dziecka. Zaraz na wstępie Maria musiała udzielić szczegółowych informacji na temat Krzysia. Takie mieli procedury w tej placówce, a może i we wszystkich w tym kraju. Zamknęła się w gabinecie z pielęgniarką, a w tym czasie Paweł zajmował się synem. Musiał zapewnić mu jakąś rozrywkę, aby wprowadzić go w dobry nastrój, zanim rozpoczną badania. Powszechnie wiadomo, że żadne dziecko, nie lubi takich miejsc.

Po kilkunastu minutach żona wyszła, zabrała dziecko i zniknęła za kolejnymi drzwiami. Został sam w korytarzu na dobrą godzinę. Tyle mniej więcej miało potrwać badanie. Wcześniej Maria przekazała mu ze łzami w oczach, że Krzyś zostanie uspiony pewnym łagodnym lekiem na uspokojenie, aby można było zbadać mu słuch. Mógł wejść z nimi do

środku, ale uznał, że zaczeka tutaj. Po kilku minutach, kiedy to czas włókł się niemiłosiernie postanowił wyjść na zewnątrz na papierosa i przy okazji przestawić samochód w inne miejsce. Zostawił samochód na miejscu dla niepełnosprawnych. Za coś takiego mógł zarobić mandat. Ledwie wyszedł przez drzwi, sięgnął do kieszeni i wyciągnął paczkę Marlboro i zapalniczkę. Łapczywie wciągnął dym do płuc, chwilę delektował się nikotyną, po czym wypuścił opary przez nos. Pałac poszukał wzrokiem swojego auta. Stało oczywiście tam, gdzie je zostawił. Po minucie skończył, rzucił niedopałek na chodnik i pośpiesznie podszedł do czarnego volkswagena polo. Zanim otworzył drzwi uważnie rozejrzał się po parkingu szukając wolnego miejsca, gdzie mógłby przestawić auto. Oczywiście wszystko było zajęte.

- A pieprzyć to! – machnął ręką z rezygnacją i poirytowany wrócił do budynku.

Wiercił się na niewygodnym krześle i próbował czytać starą gazetę, którą ktoś, kiedyś pozostawił na stoliku, przy którym siedział. Czas dłużył się niemiłosiernie, ale wreszcie się doczekał. Drzwi, za którymi zniknęli jego bliscy otworzyły się i zobaczył zapłakaną Marię niosącą śpiącego syna na rękach. Zerwał się w ich stronę. Żona w ogóle nie zwróciła na niego uwagi. Wyminęła go i usiadła na krześle. Zrobił to samo tuż obok.

Paweł czuł się nieswojo. Nie miał ochoty ani śmiałości, aby zagadać żonę, jak wyglądało badanie i jakie przyniosło efekty. Nawet banalne spojrzenie w oczy przerastało teraz jego możliwości. To był właśnie ten moment, kiedy mógł z całą śmiałością stwierdzić, że tak naprawdę nie znał siebie z tej strony. Przybrał pozę, grzecznego ucznia i spojrzał na swoje buty.

- Paweł weź go! – dotarł do niego jej szept. – Muszę iść do ubikacji, bo się posikam.

Wziął delikatnie dziecko na ręce, odprowadził ją wzrokiem i ruszył na spacer wzdłuż korytarza. Patrzył na jego buzię i zastanawiał się, co też siedzi w tej jego malutkiej główce. Uśmiechnął się, kiedy spróbował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał jego syn, gdy będzie miał tyle lat, co on teraz.

- Panie Kozłowski, gdzie poszła pana żona? – usłyszał za plecami. Odwrócił się i zobaczył niską, szczupłą kobietę w białym fartuchu, która rozglądała się nieco chaotycznie w poszukiwaniu Marii.

- W toalecie! – szepnął i zaczął kołysać ramionami, choć syn nadal spał mocno.

Kiedy Maria wróciła, niemalże zderzyła się z pielęgniarką.

- Niech państwo pójdą do czwórki. Pani doktor na was czeka. Chce z wami porozmawiać. Ja na razie wezmę dziecko.

Paweł posłusznie, nie widząc w tym nic złego przekazał syna pielęgniarce i ruszył w ślad żony.

- Oddałeś obcej kobiecie naszego Krzysia?! – zaatakowała go, kiedy tylko do niej dołączył. Mówiła szeptem, ale on i tak odwrócił się, żeby zobaczyć, czy pielęgniarka ich słyszy.

- No przecież mówiła...

- Tak pewnie, oddałeś go zwyczajnie, jak jakąś rzecz, jak zwykły przedmiot! – idąc czyniła mu wymówki. Szła przodem i za każdym razem, kiedy szeptała odwracała głowę w jego stronę. – Nie, guzik prawda, nie jak przedmiot! Kluczyków od samochodu byś jej nie dał!

- Co cię ugryzło?! – próbował się bronić.

- Nic, do cholery! Nic!... A właściwie, to wszystko! Jesteś facetem, więc i tak tego nie zrozumiesz.

Paweł odpuścił. Wiedział, że rozmowa z nią na tym etapie nie ma sensu.

- Pani Kozłowska!... Och przepraszam! – pani doktor spojrzała nerwowo na Pawła, jakby nagle przypomniała sobie o jego istnieniu. – Proszę państwa... – poprawiła się szybko i uśmiechnęła nieco sztucznie. – Mam dla was dobre wieści. Z państwa synem pod względem laryngologicznym, jest wszystko w porządku. Wyniki mieszczą się w dopuszczalnych granicach.

- Bogu dzięki! – Maria szepnęła i spojrzała wymownie na męża. Kiwnęła przy tym nieznacznie głową, aby pokazać mu, że też powinien podziękować, za tak wspaniałą nowinę.

Nie dostrzegł tego gestu wpatrzony gdzieś w przestrzeń za oknem. Od samego początku wyszedł z założenia, że ten cały alarm, to poroniony pomysł i paniczne urojenia żony. Po przekroczeniu progu gabinetu nie usiadł tuż przy niej, choć czekały na nich dwa krzesła, tylko spoczął z boku, pod oknem. Chciał w ten sposób wysłać jasny przekaz, że jest neutralny w tej sprawie i nie zamierza w tym uczestniczyć.

- Wasz mały Krzyś nie ma może słuchu absolutnego – kobieta w białym kitlu, z plakieta z nazwiskiem na lewej piersi kontynuowała przerwany wątek – i nigdy zapewne nie będzie wirtuozem skrzypiec, czy kompozytorem, ale też nie musi chodzić z aparatem słuchowym. A to jest przecież najważniejsze – spojrzała tym razem na matkę dziecka.

- To dobrze, pani doktor, to naprawdę świetna wiadomość! – Paweł nadal przebywał w swoim świecie, dlatego to Maria musiała ponownie zareagować.

- Sprawdziliśmy odpowiednią aparaturą słuch państwa syna, oraz reakcje na pewne bodźce słuchowe. Nie stwierdzono żadnych odchyłeń od normy. Mogę postawić na szali cały swój autorytet medyczny, że z fizycznego punktu widzenia, wszystko jest w jak najlepszym porządku – starsza kobieta, która powinna być już chyba na emeryturze patrzyła na nich z triumfem w oczach. Zawiedziona, że nie doczekała się odpowiedniego aplauzu spojrzała na notatnik leżący na stole. Przez chwilę panowała niezdrowa cisza. Maria miała szczerą ochotę kopnąć męża lub też w jakiś inny sposób przywrócić go do rzeczywistości. Czuła się zażenowana, jego zachowaniem, oraz tym, że ona sama zachowuje się jak jakaś prowincjuszka, która zapomniała języka w gębie w towarzystwie wykształconej osoby.

- A co w ogóle wzbudziło państwa niepokój?

- Niepokój?! – Maria zapytała nie wiadomo po co, jakby nie rozumiała o co chodzi w tej rozmowie?

- Tak właśnie... że postanowiliście przyjść z dzieckiem do specjalisty? Nie dostrzegłam nigdzie skierowania od lekarza rodzinnego – lekarka złożyła ręce, jak do modlitwy i oparła na nich brodę. – Co takiego państwa zaniepokoiło?

- Paweł! – Maria warknęła półgębkiem. Potrzebowała pomocy męża. Nie było szans, żeby doktor Słabowa, tego nie usłyszała.

- Ach tak! – poderwał się z krzesła i powrócił *na ziemię*. Spojrzał na żonę, a chwilę później napotkał spojrzenie kobiety, z którą nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać. Chrząknął nerwowo i popatrzył na swoje niezbyt czyste buty.

- Pani doktor! Żona sobie ostatnio ubzdurała, że z naszym synem, jest coś nie w porządku! Ja uważam, że mam normalnego syna i jestem z tego bardzo dumny! I... i nawet niedawno powiedział TATA! – nie miał odwagi

oderwać spojrzenia od swoich butów. – Najpierw żona stwierdziła, że Krzyś jest głuchy, a później, że na coś chory. Taką postawiła diagnozę wpatrując się w niego godzinami. Według mnie ma lepsze rzeczy do roboty niż stawianie diagnoz i zabawa w doktora. Na całe szczęście, pani wybiła jej argumenty z ręki.

- A pani co o tym myśli, pani Kozłowska?! – jej wzrok powrócił do matki dziecka.

- Ja już nic nie wiem! Nic z tego nie rozumiem! – Maria zrobiła skwaszoną minę, wplotła dłonie we włosy i zaczęła wykonywać palcami ruchy, jakby myła głowę. – Mąż ma rację, że zaczęłam zabawiać się w lekarza, ale która matka, by tak nie robiła?! No która... jeśli czuje, że dzieje się coś złego?! Obserwowałam mojego Krzysia i pomyślałam, że mnie nie słyszy! Takie sprawiał wrażenie!... Jak gdyby nie słyszał albo nie chciał słyszeć! Taka diagnoza postawiona przez matkę, jest czymś strasznym. On... on, jak gdyby zamykał się w swoim świecie. Jakby uciekał od nas, gdzieś do innego świata! To nie jest normalne, a mój instynkt macierzyński mówi mi, że coś jest nie tak!

- Ze słuchem wszystko w porządku! – wyglądało na to, że lekarka nie mówi wszystkiego. Maria nie zwróciła na to uwagi. W środku nadal czuła silną potrzebę, aby wylać smutki i żale. Paweł jednak był lepszym obserwatorem.

- On do niedawna w ogóle nic nie mówił. Jak gdyby nie potrafił! Zachowywał się, jak jakiś... niemowa! Wszystkie dzieciaki w sąsiedztwie mówią, krzyczą, a on nic!... Znajome, które też mają małe dzieci mówiły, że to niedobrze albo że czasami tak po prostu jest u dzieci, że nieco później zaczynają mówić! Rozumie pani, jakie to bolesne?! Mój maleńki Krzyś zachowywał się... jak głuchoniemy!

- Jest normalny! Państwa Krzyś jest zdrowy!

Paweł podniósł się z krzesła. Chwilę jakby się zastanawiał, po czym podszedł i nieco teatralnym gestem położył żonie rękę na ramieniu. – Mario, pani doktor przecież wyraźnie powiedziała, że Krzysio nie jest chory. Skończmy to wreszcie! Słyszałaś to przecież, tak samo jak i ja! Pora wracać do domu!

- Tak... tak pani powiedziała! – szepnęła drżącym głosem i ciężko westchnęła. Spojrzała na niego z dołu i rozplakała się na głos. Chlipała przez kilkanaście sekund. Wstała powoli, niemalże z namaszczeniem, aby

się pożegnać i popatrzyła na learkę z góry. W jej oczach tliła się nadzieja pomieszana ze wstydem i zażenowaniem.

- Dziękujemy, pani doktor! Chodź Maryś! Czyli, że możemy już spać spokojnie?! – Paweł Kozłowski postanowił w ten sposób zakończyć to według niego bezsensowne spotkanie. – Dziękujemy pani za poświęcony czas.

- Siadajcie już do diabła! – Doktor Ewa Słabowa warknęła rozkazującym tonem. Uznała, że należy przerwać tę farsę. Było jej zwyczajnie żal tej kobiety, a ojca dziecka uważała za bufona, który nie rozumie w jakiej sytuacji się znalazł.

Oboje spojrzeli na nią, jak na istotę z innej planety. Wskazała ręką na krzesła, z których przed chwilą powstali i pokręciła głową wyraźnie zniesmaczona. Maria niemalże automatycznie, na powrót opadła na siedzisko, a Paweł ruszył po swój mebel, przysunął krzesło bliżej i również usiadł.

- No nareszcie! – westchnęła i popatrzyła na nich niezwykle poważnie. – A skąd ten pomysł drodzy państwo, że z synem jest wszystko w porządku?

- A więc nie jest w porządku...? – tym razem to Paweł okazał się szybszy. Maria była mu za to wdzięczna, bo nie musiała wykazywać inicjatywę i dopytywać o szczegóły.

- Do tej pory mówiliśmy tylko o organie słuchu i ledwo napoczęliśmy temat dotyczący mowy. Pragnę jednak państwa uspokoić... To, że synek będzie mówił, to nie podlega dyskusji i to tylko kwestia czasu, kiedy się mówiąc kolokwialnie rozkręci. Jeszcze się nasłuchacie jego słowotoku i pewnie będziecie go na siłę uciszać! – uśmiechnęła się pobłaźliwie, co w jej mniemaniu miało pomóc w rozładowaniu napięcia, które rodzice mieli teraz wypisane na swoich twarzach.

- Pani doktor, proszę, niech pani wreszcie powie, o co chodzi?! – Paweł złapał żonę za rękę i delikatnie ścisnął. – Chcemy wiedzieć i to już! To nie jest film sensacyjny, gdzie można stopniować napięcie! Tu chodzi o dziecko. Nasze dziecko!

- Rozumiem pana zbulwersowanie i przepraszam, jeśli tak pan to odebrał. Choć może rzeczywiście ma pan rację i faktycznie nie chciałam od razu, z samego początku zacząć mówić o wszystkim. Pomyślałam, że

najpierw porozmawiamy o miłych rzeczach – tym razem to ona miała problem z emocjami.

- Co mu jest?! – Maria też nie chciała dłużej czekać, choć przerażało ją to, co być może za moment usłyszy. Nieświadomie ścisnęła zębami górną wargę i spojrzała niemalże poprzez panią doktor w przestrzeń znajdującą się za jej plecami. Ocknęła się, kiedy poczuła ból przygryzionej wargi.

- Nie wiem, co dolega państwa synowi. Nie jestem psychologiem ani psychiatrą. Na studiach jednak mieliśmy podstawy psychologii i dzięki temu wiem, że coś jest nie tak. Mały Krzyś na coś cierpi, to nie podlega dyskusji.

- Boże! Jezu! – wymusnęło im się prawie jednocześnie.

- Dam wam zaraz skierowanie na EEG mózgu. Kolejki są długie, ale postaram się załatwić, aby przyjęto was poza kolejnością. Za jakiś czas pielęgniarka się z wami skontaktuje i poda wam termin badania. Proszę żebyście z tym nie zwlekali ani tym bardziej nie bagatelizowali tego. Mam pewne przypuszczenia, ale dopóki się nie potwierdzą lub nie zostaną obalone, to nie będę was tutaj przedwcześnie straszyć. Z wynikiem przyjdziecie do mnie, a ja was wówczas skonsultuję ze specjalistami, którzy być może postawią ściślejszą diagnozę i zajmą się całą resztą.

- Ale jednak coś dolega mojemu synowi?... Prawda?! – Paweł puścił dłoń żony i pomyślał o swoim portfelu, ale nie w kategoriach gotówki, którą trzymał w przegródce, co raczej próby wręczenia łapówki tej kobiecie. Skoro mogła pomóc jego synowi, to należało zrobić wszystko, aby to przyspieszyć i uczynić prostszym i łatwiejszym. Po namyśle uznał jednak, że jest jeszcze za wcześnie na takie formy zadośćuczynienia. Wstał i spojrzał z góry na żonę, a chwilę później na panią doktor. – Czy... czy chodzi o jakąś... – chwilę zwlekał, jakby oczekiwał wsparcia – ułomność fizyczną, czy o to, że jest... – Chryste, chyba tego nie wypowiem! – przemknęło mu przez głowę – chory psychicznie?!

- Paweł! – usłyszał swoje imię i zobaczył przed sobą twarz żony wykręconą w grymasie przerażenia i zniesmaczenia. Zdaje się, że poruszył temat, którego należało unikać, przynajmniej na razie.

- Proszę państwa – pani Słabowa również powstała i odwróciła się do nich plecami. – Nie wpadajcie w panikę, proszę! Może nic złego się nie dzieje, może to ja się mylę, może to jakaś anomalia związana z tym

wiekiem, która jest niegroźna i zaraz przejdzie. Zaczynajcie od tego EEG głowy. To zapewne wiele wyjaśni.

Wyszli z gabinetu. Jola odebrała w milczeniu małego Krzysia z rąk pielęgniarki i nie odzywając się ruszyła w kierunku wyjścia. Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowy o tym, co przed momentem oboje usłyszeli. Zanim dotarli do samochodu Krzyś się obudził.

Otworzył tylne drzwi i pomógł Marii posadzić syna w foteliku. Krzyś rzucał się i nie dawał się przypiąć pasami. Paweł uznał, że we dwoje, to tylko sobie przeszkadzają i wycofał się na zewnątrz. Kątem oka zauważył karteczkę wetkniętą za wycieraczkę. Sięgnął po nią i bez patrzenia usiadł za kierownicą. Dopiero kiedy zapiął pasy spojrzał na treść.

- Cholera! – krzyknął i uderzył dłonią w kierownicę.

- Co jest?! – Maria spytała zdawkowo, gdyż nadal nie była skora do rozmów.

- Co jest...?! Wlepili mi mandat, do cholery, za niewłaściwe parkowanie. Cholera... cholera, cholera jasna!

Maria już go nie słuchała. Co ją obchodził jakiś mandat, skoro w grę wchodziło coś dużo cenniejszego. Zdrowie Krzysia było warte dużo więcej niż tysiąc mandatów. Usiadła zaraz za nim na tylnym siedzeniu, aby być bliżej syna i rzuciła w jego kierunku zdawkowe: Ruszaj!

Mały Krzyś, jak gdyby tylko czekał na taki obrót sprawy. Kiedy auto zaczęło się wytaczać na wstecznym biegu rozpoczął słowną kanonadę.

- Cholera – udało mu się powiedzieć to dosyć płynnie i wyraźnie. Zamilkł, jak gdyby czekał na reakcje rodziców, a po chwili kontynuował. – Cholera, cholera, cholera! – powtarzał, jak nakręcony, śmiejąc się przy tym bez opamiętania.

Maria spojrzała na syna ukradkiem, ale nie zareagowała. Paweł również to zignorował. Spojrzał jedynie we wsteczne lustro i uśmiechnął się krzywo. Miał teraz ważniejsze rzeczy do zrobienia. Musiał skupić się na drodze, a wcale nie czuł się wytrawnym kierowcą. Oboje uznali, że dzieciakowi zaraz przejdzie. On jednak nie przestawał. Wulgaryzm bez przerwy wypływał z jego ust, jak gdyby chciał wypełnić nim wnętrze pojazdu. Paweł co chwilę zerkał w lustro.

- A doktorka ostrzegła nas, że jeszcze się doczekamy, jak się Krzyś rozkręci. No i masz!... Mam wielką ochotę zatrzymać się i zakneblować mu tę małą buźkę! – kiedy skończył roześmiał się. Nie mógł przestać, a po

chwili jego nastrój udzielił się również Marii. Jadąc dosłownie zwijali się ze śmiechu, aż musiał zjechać na bok, aby nie popełnić jakiegoś błędu. Tak jak oni zaczęli, tak ich syn skończył. Kiedy już przestali i doszli do siebie spostrzegli, że Krzyś zmęczony wrażeniami z całego dnia wreszcie zasnął.

- Czy on musi tak płakać?! – pielęgniarka nie potrafiła sobie poradzić z założeniem specjalnej siateczki z elektrodami na głowę Krzysia. – Jak będzie się tak rzucał, to w życiu mu tego nie założę.

- Musi! – Paweł warknął wściekły.

Jego zadanie polegało na trzymaniu syna w ramionach. Nie chodziło tutaj o czułość, a o siłowe utrzymywanie syna w bezruchu. Żona została na korytarzu, na zewnątrz. Stwierdziła, że to ponad jej siły. Tylko, że nie pomyślała, że to również i jego może przerastać. Teraz jednak, jako mężczyzna, miał ten przywilej, że musiał to znieść po męsku.

- Cały budynek go słyszy, zrób pan coś!

- Gównu mnie to obchodzi! – obie ręce miał unieruchomione. Gdyby nie to, to któraś z nich dosięgłaby twarzy tej wrednej baby! Wsunął synkowi smoczek do ust, próbując go w ten sposób *zakneblować*.

- Nie zrobimy tego EEG w tych warunkach i niech się pan tak nie wyraża!... I to jeszcze przy dziecku!

- To już pani problem, do cholery! – kiedy wywarczał te słowa, syn nagle ucichł. Paweł spojrzał na niego, niepewny powodu, dla którego przestał krzyczeć. Krzyś leżał z zamkniętymi oczami. Najwidoczniej zmęczył się walką i zasnął. Smoczek wypadł mu z ust na podłogę. Paweł uznał, że to nieważne. Patrzył na jego usta i śledził niejako jego sposób oddychania. Dziecko oddychało krótko, chaotycznie, niepewnie i co chwilę wstrząsały nim spazmy. Oderwał od niego wzrok, spojrzał w sufit i zamknął oczy.

- Boże dziękuję ci, że wreszcie zasnął – otworzył się w myślach, na rozmowę z Bogiem. – To za duży stres, jak dla takiego dzieciaczka. Za duży!... Nie wspominając już o mnie!

Pielęgniarka przetarła ręką spoczone czoło i głośno odetchnęła z ulgą. Dokończyła zakładanie urządzenia i włączyła aparaturę. Spojrzała teraz już spokojniej na ojca i syna i uśmiechnęła się zdawkowo. – Zaczynamy! – szepnęła i usiadła naprzeciwko.

Paweł nic nie odpowiedział, gdyż uznał, że nie ma po co strzepić język. W duchu tylko się modlił, żeby Krzyś wytrwał w tym stanie do końca badania.

Po piętnastu minutach wychodził z gabinetu, już dużo spokojniejszy. Stał za drzwiami i rozejrzał się szukając wzrokiem Marii. Wpatrzył ją na końcu korytarza wpatrzoną w jakiś nieokreślony widok za oknem. Stała odwrócona do nich plecami. Musiałby krzyknąć, aby przykuć jej uwagę. Zrezygnował, to by obudziło Krzysia, a on miał już dosyć niańczenia, tym bardziej, że nie wiedział, w jakim nastroju będzie po tej walce i związanym z tym stresem. Podrygując ramionami czekał cierpliwie, aż się odwróci. Wysyłał jej telepatycznie sygnał, za sygnałem, że już jest, że już się skończyło. Taką w sumie miał nadzieję, że to już, że jest po wszystkim. Życzył sobie, aby osoba, która zapozna się z wynikami badania zdiagnozowała, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Coś mu jednak mówiło, że to jeszcze nie koniec, a co więcej, że to dopiero początek.

- Doktor Słabowej w tej chwili nie ma i nie będzie przez miesiąc – Maria usłyszała w słuchawce telefonu informację, która podcięła jej skrzydła.

- Ale ja nie mogę czekać miesiąc! Niech pani coś wymyśli, proszę! Mam wyniki badania EEG i to nie może czekać! Powinna mnie pani zrozumieć! Jeśli nie jako pielęgniarka, to na pewno jako matka!

- A o co chodzi z tym EEG?!

- Na zlecenie pani Słabowej zrobiliśmy EEG mózgu mojego syna. Mam wyniki i chciałam jej pokazać. Tak byłyśmy umówione i co teraz mam zrobić?!

- Momencik, sprawdzę kto ją zastępuje.

- Byłabym bardzo wdzięczna. Proszę, tu chodzi o mojego synka! – dokończyła drżącym głosem. Nie miała pewności, czy ostatnie słowa trafiły do adresatki.

Kobieta po drugiej stronie zamilkła. Niejako w tle było słycać szelest papierów, jakieś szuranie i cichą rozmowę. Dwie osoby rozmawiały o czymś szeptem, ale Maria nie była w stanie wychwycić szczegółów.

Wreszcie usłyszała głośne chrząknięcie i słowa, które wlały w jej serce nadzieję.

- Doktor Królakowa ją zastępuje. To neurolog i gdyby pani chciała, to na jutro mogłabym państwa zarejestrować. Na wasze szczęście, pani doktor nie ma zbyt dużo pacjentów!

- To naprawdę świetnie! To wspaniała wiadomość! Oczywiście przyjedziemy!... A na którą?! – poczuła nagły przypływ euforii, że jednak nie będzie musiała czekać tak długo. Była bardzo wdzięczna kobiecie z rejestracji, że wykazała dobrą wolę i poszła jej na rękę.

- Proszę być przed dziewiątą! Pani doktor przyjmuje właśnie od dziewiątej, ale lubi się spóźniać. Lepiej jednak być trochę wcześniej, bo jest nieprzewidywalna. Acha i jeszcze jedno! Powinna pani wiedzieć, że pani doktor jest...

- Dobrze, będę! – przerwała tej przemiej kobiecie. Kipiała wręcz energią, której nie potrafiła okiełznać. Teraz najważniejsze było to, że jutro będzie wiedzieć, co ewentualnie dolega jej synowi. Tylko to miało znaczenie. – Dziękuję pani! Dziękuję bardzo! – dorzuciła jeszcze nim się rozłączyła.

Na drugi dzień, tkwili w poczekalni już od wpół dziewiątej. Rano mieli problem z dobudzeniem syna. Był dziś dziwnie apatyczny, jakby coś przeczuwał. Maria przestraszyła się, że może jest chory i trzeba będzie odwołać wizytę, ale swoimi sposobami sprawdziła jego stan i doszła do wniosku, że nic mu nie jest. Ona stała przed drzwiami, trzymając kolejkę, choć nikogo więcej nie było, a Paweł spacerował z Krzysiem na rękę wzdłuż korytarza, pokazując mu kolorowe plakaty. Czas włókł się niemiłosiernie. Pani doktor zjawiała się przed dziesiątą i po kilku kolejnych minutach zaprosiła ich do środka.

Maria usiadła przy biurku, a on z synem na rękach stanął zaraz przy drzwiach. Niemalże od początku nie spodobała mu się ta kobieta, a zawsze przywiązywał dużą wagę do pierwszego wrażenia.

- Macie państwo dokumentację? – zaczęła służbowym tonem. Starsza kobieta, po pięćdziesiątce emanowała negatywną energią. Miała w sobie coś takiego, co odrzucało niemalże na starcie. Była, jak chodzący wzorzec antypatii.

- Tak, oczywiście, proszę panią! – Maria poderwała się i wyjęła nerwowym ruchem z torebki kilka pojedynczych kartek. – Mam tutaj wszystko, co potrzeba!

- To pani tak twierdzi! – wysunęła rękę przed siebie i zrobiła zniesmaczoną minę. – Proszę mi to dać! – dla podkreślenia, o co jej chodzi wskazała głową na papiery nadal trzymane w ręku przez Marię.

- Oj przepraszam! – przekazała o co ją poproszono i szybko dodała. – To ze zdenerwowania, pani doktor!

- A co panią tak zdenerwowało? – zapytała, jakby nie rozumiała o co jej chodzi.

- Syn!... Chodzi mi o Krzysia!

- I myśli pani, że nerwy coś w tym pomogą?! – założyła okulary i popatrzyła na nich, jak na grupę nic nie znaczących owadów, które jakimś cudem znalazły się w zasięgu wzroku. Kiedy nasyciła swoją ciekawość rozłożyła kartki przed sobą i zaczęła czytać.

- Nie, nie pomogą – Maria wyszeptała niemalże do siebie i skuliła się w sobie czekając, aż kobieta skończy analizę i odczyta im wyrok. Zobaczyła, że zmarszczyła czoło zgłębiając wyniki badań, co chyba nie było dobrą wróżbą. Podświadomie rozpoczęła wewnętrzną rozmowę z Bogiem, licząc na to, że w ten sposób wpłynie na stawianą diagnozę.

- No cóż... – Królakowa rozpoczęła i odłożyła kartki na stertę innych im podobnych, które zalegały na szafce obok. – No tak, to upośledzenie...

- Co?! – powiedzieli niemalże jednocześnie. Paweł przyjął to nieco spokojniej ze względu syna, którego trzymał na rękach, ale jego żona zerwała się z krzesła i rozłożyła w niemym geście ramiona, jak gdyby coś niosła.

- Proszę mi nie przeszkadzać, kiedy mówię! – spojrzała na Marię z wyrzutem i pokazała ręką, żeby usiadła. – Chyba, że wie pani lepiej ode mnie o co w tym chodzi, to wtedy zamienimy się miejscami.

- Nie, nie, przepraszam! – odpowiedziała i opadła na powrót na siedzisko. Na nic więcej nie było ją stać. Bała się, gdyż nie miała pojęcia, co za moment usłyszy. Odebrała to stwierdzenie, jak wyrok śmierci odczytany, przez sędziego pod koniec rozprawy. Czuła drzenie gdzieś w środku, jak gdyby za chwilę miała się rozsypać. Wcześniej w głowie snuła przeróżne scenariusze, ale na tą ścieżkę ani razu nie wstąpiła.

Podświadomie wiedziała, że coś jest nie tak, ale *oficjalnie* omijała to zagadnienie.

- Ojjjj! – Królakowa przeciągnęła chyba specjalnie. – Będziecie mieli z nim państwo same problemy... Syn będzie chodził do specjalnej szkoły. Nigdy nie będzie normalny! – wymieniała, jakby nie rozumiała, jaki ból im zadaje tymi słowami, a może po prostu sprawiało jej to satysfakcję. – Rozumiecie, co do was mówię?!

- Zaraz, zaraz! – Paweł cały czas kołysząc w ramionach niczego nieświadomego syna, podszedł bliżej. – A może najpierw pani go zbada, czy może przynajmniej obejrzy?!... Tak to chyba powinno wyglądać?!

Był wściekły na tę kobietę. Nie rozumiał, jak można w ten sposób przekazywać rodzicom informację na temat zdrowia ich dziecka. Gdyby nie to, że obie ręce miał zajęte, to zapewne inaczej by teraz z nią rozmawiał.

- Pan mi nie będzie mówił, co ja mam robić, chyba, że skończył pan studia medyczne i posiada dyplom doktora!... Nie?! – popatrzyła na niego z wyższością. – Tak myślałam!... I nie potrzebuję oglądać dzieciaka! Wyniki mówią wszystko! – była oburzona, że znowu ktoś jej przerywa i wcale tego nie kryła.

- Jezu! – skomentowała zdawkowo Maria. Nic więcej w tej chwili nie przyszło jej do głowy. Popatrzyła przez moment na Pawła, szukając u niego jakiegoś wsparcia. Kiedy odwracała wzrok usłyszała kolejne słowa.

Krzysztof zrobił się niespokojny, jak gdyby dotarło do niego, że jest gwoździem programu. Zaczął coś do siebie szeptać, czego Paweł nijak nie potrafił zrozumieć. To było jak szyfr, jak nowy język, który tylko dzieciak rozumiał. Pocałował syna w policzek i niejako podsunął mu swój nos do zabawy, aby tylko zająć go czymś. Musiał czymś zaabsorbować jego uwagę, jeżeli chciał dalej uczestniczyć w rozmowie. Po kilku sekundach uznał, że to nie był dobry pomysł. Krzyś ścisnął mu nos tak mocno, że aż poczuł łzy w oczach, a później zaczął nim szarpać, jak gdyby obrał sobie za punkt honoru oddzielić tę część ciała od twarzy.

- Jakie państwo macie wykształcenie?! – spojrzała po ich twarzach, jakby właśnie w tej chwili zebrało jej się na ocenianie, z kim ma do czynienia. – Coś mi się wydaje, że nie macie chyba dyplomów?!

Spojrzeli po sobie, jakby nie od razu zrozumieli o co Królakowa ich pyta. Paweł szybko spuścił wzrok zostawiając Marię samą, a ona poczuła się jak skończona idiotka.

- Zawodowe – odpowiedziała Maria, a Paweł zaraz po niej potwierdził, że z nim jest tak samo. Oboje nie rozumieli, jakie to może mieć znaczenie, gdy w grę wchodzi zdrowie dziecka.

- No cóż! – przejechała językiem po górnej wardze. – To może być powód!

- Co?! – Maria nie wytrzymała. – Sugeruje nam pani, że jesteśmy nieukami... idiotami! – Krzysł poruszył się zaniepokojony, kiedy usłyszal jej krzyki. – To ma być niby nasza wina, że syn jest taki?!

Wstała, oparła dłonie na biurku pani doktor i odwróciła głowę w ich stronę. W oczach miała wściekłość wymieszana z rodzicielską dumą i z naruszonym honorem, z domieszką łez. Nie płakała, ale była na pograniczu. Paweł doskonale wiedział, co to u niej oznacza.

- Paweł, wyjdź z Krzysiem, proszę! Ja sobie jeszcze chwilę porozmawiam z panią doktor Królakową!

Odwrócił się posłusznie i wyszedł. Szybko przeszedł cały korytarz i opuścił budynek. Podeszedł do samochodu i chwilę odczekał. Bardzo chciało mu się palić, ale nie mógł tego zrobić, kiedy trzymał dziecko w ramionach. Bezradnie rozejrzał się wokół. Była jesień i zanosilo się na deszcz. Przypatrzył się twarzy syna, który chyba zaczynał przysypiać, gdyż mrużył oczy i ziewał szeroko. Właśnie podjął decyzję, że położy go na tylnym siedzeniu, kiedy usłyszal za plecami głos żony: – Już!... Dałam popalić tej suce!

Odwrócił się i popatrzył na jej minę. Wściekłość już się ulotniła, a na jej miejscu pojawiła się duma i determinacja.

- Co... ty... zrobiłaś?! – zapytał przeciągając. Przez głowę natychmiast przebiegły mu przeróżne scenariusze. Jeden gorszy od drugiego.

- Paweł, nie patrz tak na mnie! Nie zabiłam jej przecież... choć powinnam! – podeszła bliżej i wymuskała z jego ramion bezwładnego już Krzysia. – Co taki człowiek robi w przychodni i kto jej dał dyplom?! – zaczęła szeptać, kiedy zauważyła, że trzyma śpiące dziecko. – Gdyby nie to, że byłeś tam ze mną i możesz wszystko potwierdzić, to uznałabym, że zwariowałam... Jedziemy Paweł! Wracamy do domu!

4. Upływ czasu

Lata płynęły swoim rytmem, serwując corocznie coraz większą ilość świeczek na torcie. Czas goił wszelkie rany, a właściwie to raczej koił niżli łagodził rzeczy, które przynosiły ból. To co kiedyś było wręcz niemożliwe do ogarnięcia rozumem i zaakceptowania, stało się teraz częścią życia rodziny Kozłowskich. Malutki Krzyś stał się małym Krzysiem i właśnie wybierał się do szkoły podstawowej. Miał zdiagnozowany autyzm w najczystszej postaci. Do tego jeszcze dochodziło upośledzenie umysłowe w stopniu lekkim. Tak przynajmniej twierdzili specjaliści, których gabinety odwiedzali systematycznie od kilku lat. Ostatnie cztery lata to było jedno długie pasmo spotkań z terapeutami i setek godzin żmudnych ćwiczeń. Nieustanne wypadki do poradni sprawiły, że ich małżeństwo straciło na jakiegokolwiek romantyczności. Już przestali być parą małżonków, a stali się parą terapeutów, których zadanie polegało na dwudziestoczterogodzinnym dyżurze przy chorym.

Maria i Paweł nie rozmawiali z synem o jego chorobie. Oboje unikali tego tematu, jak przysłowiowego ognia. Nawet pomiędzy sobą starali się nie poruszać dosłownie tej kwestii. Kiedy już trzeba było podjąć ten wątek, to wówczas używali takiego słownictwa, aby nigdy jego imię nie było doklejone do choroby. To było bardzo subtelne i ulotne, ale tak właśnie było. W kontaktach z obcymi osobami lub podczas rozmów z rodziną nie mieli oporów, ale w kontaktach z synem, to był temat tabu.

Krzyś nigdy nie zapytał, co mu jest, na co choruje, co jest powodem, że tak często jeździ do poradni na spotkania z różnymi ludźmi – oczywiście musieli wcześniej informować go, że jutro czy za tydzień jest kolejny wyjazd, - ale zachowywał się tak, jakby doskonale wiedział. Z początku się buntował, przeciwko tym wszystkim ćwiczeniom, które mu serwowano – był nimi zwyczajnie zmęczony – ale z czasem chyba zrozumiał, że to integralna część jego życia. Pod tym względem w rodzinie zapanował pewien specyficzny układ, który chyba był chyba korzystny dla wszystkich.

Dziś był pierwszy września, początek roku szkolnego i właśnie dzisiaj syn państwa Kozłowskich po raz pierwszy miał przekroczyć mury szkoły podstawowej. Specjaliści doradzali szkołę specjalną, ale oni uparli się na zwykłą placówkę, gdzie funkcjonowały zwyczajne klasy, bo innych po prostu nie było. Zdecydowali się na to rozwiązanie, gdyż człon – Specjalna – w nazwie placówki, źle im się kojarzył. Podczas rodzinnej narady - we dwoje - orzekli, że należy robić wszystko, aby syn miał jak największy

kontakt ze zdrowymi, w pełni sprawnymi rówieśnikami. Nie chcieli, a może raczej wręcz bali się zwykłego w takich przypadkach zaszufładowania. Chyba jednak tak naprawdę nie zdawali sobie sprawy, na co narażają syna w kontaktach z „normalnymi” dziećmi.

- No... mój prawie dorosły, Krzysztofie! – Paweł zwrócił się do syna i przykucnął tuż obok, tak, aby ich twarze znalazły się na jednej wysokości. Uniósł ramię i wskazał palcem na trzykondygnacyjny budynek, przed którym się znaleźli. – Masz przed sobą szkołę, o której ci tyle mówiłem. To jest właśnie to miejsce, gdzie spędzisz najbliższych kilka lat...

- Jak to?! – spojrzał na ojca mocno zdziwiony. – To przez kilka lat stąd nie wyjdę?!

- Ha, ha, no co ty?! Źle mnie zrozumiałeś, syneczku! – prawie parsknął śmiechem.

- Twojemu tacie chodziło, o to... że będziesz tutaj przychodził, przez kilka następnych lat. Codziennie oprócz sobót i niedziel – Maria musiała ratować sytuację. Spojrzała na męża i pokiwała głową z politowaniem.

- Mama ma rację! No właśnie!... Dobrze mówi! – Paweł odwzajemnił spojrzenie żony. Z tym, że z jego miny trudniej było cokolwiek wyczytać. Podniósł brwi i skrzywił twarz w enigmatycznym grymasie. – Mówiłem ci syneczku, że po raz pierwszy od dawna nie będzie nas z tobą przez dłuższy czas. Dzisiaj jeszcze ja i mama wejdziemy z tobą do środka, bo to pierwszy raz, ale już później będziesz musiał sobie sam radzić.

- Będę sam chodził do szkoły?! – zapytał podniecony i popatrzył mu w oczy.

- O... co to to nie! Nie tak szybko mój mały mężczyzno! – tym razem Maria również przykucnęła obok syna i położyła mu dłoń na ramieniu. Oderwał wzrok od ojca i spojrzał w na jej rękę. Doskonale wiedziała, że w jego przypadku gesty miały ogromne znaczenie. Zapomniała jednak, że Krzyś, nie lubi takich gestów w miejscach publicznych. – Będziemy cię odprowadzać do pracy...

- Pracy?!... Mamo?! – Krzyś zareagował podobnie, jak w przypadku ojca, z tym, że wysunął niejako ramię spod jej dłoni. – Za wcześnie na pracę!

- Pfu! – poruszyła głową obruszona własnym przejęzyczeniem. Powinna już się przyzwycząić, do tego, że przy nim należy starannie dobierać słowa. Musiała szybko się poprawić, jeśli nie chciała, aby

dyskusja na dłużej wkroczyła na te tory. – Do szkoły, jasne! Oczywiście, że do szkoły. No i... – złapała się na tym, że zgubiła watek. – Aha! No i oczywiście odprowadzać do domu! – podniosła się i wyprostowała zadowolona, że udało jej się wybrnąć z sytuacji.

Krzyś otworzył usta zamierzając coś powiedzieć, ale ona go ubiegła. Wiedziała doskonale, że chce zaprotestować. Chciał być samodzielny, jak każdy dzieciak w jego wieku.

- Z tego co wiem, to rodzice wszystkich dzieciaków tak robią, jeżeli o tym chciałeś porozmawiać. Poważnie! – popatrzyła na niego z góry i kiwnęła potakująco głową.

- To dobry pomysł, że tam idę?! – przeskoczył wzrokiem po ich twarzach. – Przecież umiem już czytać i pisać. Potrafię też liczyć w pamięci i takie tam! Inne dzieciaki na pewno tego nie potrafią! Nie wiem, czy w pierwszej klasie czegoś mnie nauczą?! Mamo...?!

- Nauczają, nauczają! – musiała zdławić jak najszybciej jego wątpliwości. W takich przypadkach zawsze najlepiej sprawdzało się polectanie jego ego. – Wiem jaki jesteś mądry... Jak pięknie czytasz i piszesz! I liczysz też wspaniale, ale to nie wszystko...

- Nie wszystko?!

- Nie!

- A co jeszcze?!

- Jest dużo innych przedmiotów! Są różne gry i zabawy! Zobaczysz, będzie świetnie!

- Skoro tak mówisz, mamo! – chciał jeszcze coś dopowiedzieć, ale nie zdążył.

- Zobacz tylko synku, ile dzieci idzie do szkoły, a od razu poprawi ci się nastrój! – tym razem Paweł przejął pałeczkę.

- Ile?! – jak gdyby w rewanżu to on przerwał tacie. Tym razem jednak nie spojrzał na niego, tylko przeskoczył wzrokiem pomiędzy osobami zmierzającymi do szerokiego, oszklonego wejścia do budynku. Wyglądało to tak, jakby próbował policzyć wszystkich ludzi.

Paweł na ten widok uśmiechnął się nieco złośliwie.

- Co, ile?! – zapytał głupio. Nie rozumiał o co dzieciakowi chodzi.

- Ile dzieci idzie do szkoły, tato! Kazałeś mi zobaczyć! – szybko wyjaśnił nie odrywając spojrzenia od ludzi.

- Nie wiem! Tak tylko mi się powiedziało! – Paweł podążył za jego wzrokiem. – Z pięćdziesięciu, czy coś koło tego?! – dodał niepewnie i powrócił spojrzeniem do syna.

- No nie! Ty nie wiesz?! – oderwał wzrok od otoczenia i popatrzył triumfująco na tatę. – A ja już wiem! – uśmiechnął się szczerze i szeroko, ukazując śnieżnobiałe przednie zęby, gdzie brakowało dwóch jedynek.

- A ty niby wiesz?!... No to, ile, cwaniaczku?! – Paweł nie wierzył, że Krzysław mówi prawdę. Liczył, że za chwilę wyskoczy z jakąś nierealną cyfrą, wyrwaną całkowicie z kontekstu. – Tylko mnie nie oszukuj, bo jak zauważę, że coś kombinujesz, to... – pogroził mu palcem.

- Dwadzieścia siedem! – odwrócił głowę i ponownie spojrzął na ludzi przed wejściem. – O, a teraz dwadzieścia pięć, bo tamta pani z dziewczynką jest już w środku! Nie wiem tylko, czy nas też powinienem policzyć?! – zrobił zmartwioną minę i wcisnął ręce do kieszeni spodni.

Paweł z Marią spojrzeli po sobie. Nie wiedzieli, co o tym myśleć. Krzysław umiał liczyć, to prawda. Byli tego świadomi, gdyż często się przed nimi przechwalał obliczając coś niby w pamięci i błyskawicznie podając wyniki. Uznawali to jednak za wynik jego wybujałej wyobraźni albo że uczy się na pamięć działań. Tym razem jednak nie było szansy, żeby skorygować jego obliczenia. Za dużo się tu teraz działo, nawet jak dla nich. Rodzice z dziećmi wchodzili na plac przed szkołą i po chwili znikali w czeluściach wnętrza. Nawet ona miałaby problemy z wyliczeniem, ile w danym momencie jest wokół nich osób. Najpierw trzeba by było ich zatrzymać i nie wpuszczać nikogo z zewnątrz.

- Już dobrze – Maria szepnęła i przypomniała sobie, po co tutaj przyszli.

Przypatrzyła się uważniej dorosłym i ich dzieciom. Wszyscy wyglądali najnormalniej w świecie. Niektórzy zapewne byli nieco ekscentryczni, ale nie wyróżniali się specjalnie z anonimowego tłumu. Patrzyła na młode matki ze swymi pociechami, mężczyźni ciągnących najczęściej synów za sobą i starszych ludzi, zapewne z wnukami. Ta normalność była zdrowa i koła jej zmysł wzroku. Dzieciaki niczym się nie wyróżniały spośród siebie podobnych. Tak samo przecież było z jej synem, a przynajmniej pragnęła, żeby tak było.

Odwróciła głowę, aby ponownie spojrzeć na Krzysia. Próbowała być obiektywna, choć doskonale wiedziała, że to jest niemożliwe. Dosłownie

metr przed nią stało normalne, najnormalniejsze w świecie dziecko i niczym się nie odróżniało od jemu podobnych. Wszystko co nietypowe miał w środku, w swojej głowie, a tego przynajmniej z zewnątrz nie było widać.

- Dwadzieścia jeden – Krzyś rzucił jakby od niechcienia.

- Co dwadzieścia jeden?! – nie zrozumiała o czym syn mówi.

- Tyle osób jest na placu – Paweł natychmiast pośpieszył z wyjaśnieniami.

Krzyś tylko przytaknął ruchem głowy.

Maria westchnęła ciężko, ale jakoś tak z ulgą i powróciła do przerwanej wątku. Tego właśnie oczekiwała. Chciała, aby jej dziecko utonęło w tej masie przeciętności, pograżyło się w niej i nigdy się nie wychylało. Bardzo chciała, pragnęła wręcz być przeciętną matką przeciętnego siedmiolatka, cokolwiek to miałyby oznaczać. Wyczerpała w ten sposób swoje zasoby filozofowania, które gdzieś tam zagłębiły się w jej głowie. Teraz już tylko zamierzała być racjonalną i pragmatyczną matką. Popatrzyła z dumą na obydwu swoich mężczyzn i jak gdyby nigdy nic powiedziała:

- Chodźcie już chłopaki! Spóźnimy się na akademię, a to byłby zły omen! Nie wolno się spóźniać, a tym bardziej w pierwszy dzień!

- Mamo! – nie uszli kilku metrów, kiedy Krzyś wyrwał się ojcu i złapał ją za rękę.

- No co jest?! – zapytała, kiedy się zatrzymali. Czuła, że ponownie zebrało mu się na dyskusję, a to w jego przypadku oznaczało, jeśli nie kłopoty, to przynajmniej kolejną stratę czasu. Zdziwiło ją, że ma aż tak bardzo spoconą rękę, co było oznaką dużego stresu. – Mów proszę, tylko szybko! Wiesz, że musimy się pośpieszyć!

- Mamo, bo ja... – po minie poznała, że przeszedł do konspiracji.

- No...? – przesłała mu spojrzeniem niewielką porcję pozytywnej energii.

- Ale bez taty, dobrze? – Krzyś na sekundę spojrzał w stronę adresata swoich słów i szybko powrócił do niej.

- Dobrze! Jak sobie życzysz... W takim razie bez taty – powiedziała na tyle głośno, aby adresat usłyszał. Pomimo wszystko, zaśmiała się w duchu ze względu na komiczność sytuacji.

Spojrzała na Pawła i gestem głowy pokazała, żeby się odsunął. Jego oczy, jakby zapytały: – Co jest u diabła?! – Zrobił i specjalnie zaakcentował zniesmaczoną minę, ale na szczęście posłuchał i posłusznie cofnął się o kilka metrów.

- No słucham?! Co też zamierzasz mi powiedzieć, czego nie powinien usłyszeć tata?! – popatrzyła na niego z góry. Coś jej jednak mówiło, że to nie jest zwykła fanaberia.

- Mamo, ja nie chcę! – wypalił jednym tchem i przez moment popatrzył na wejście do budynku.

Na placu przed szkołą nagle zrobiło się pusto. Ostatnia para – dorosły plus dziecko – właśnie przekraczała próg. Za chwilę mieli zniknąć tam, gdzie i oni powinni się szybko znaleźć, jeśli nie chcieli się spóźnić. Rozumiała, że powinna zmienić taktykę. Krzyś wyraźnie teraz grał na zwłokę.

- Czego, nie chcesz, synu?! – przykucnęła obok niego. Była zdeterminowana, ale i zaniepokojona.

Spojrzała w jego twarz i poczuła olbrzymi żal, gdzieś w środku, jak każda matka, która widzi, że jej dziecko nie jest szczęśliwe.

Patrzył na nią błagalnie, a w oczach miał łzy. Spróbowała to zbagatelizować, podpierając się tym, że to co robi jest teatralne, że Krzyś gra na jej uczuciach. Przez głowę przemknęło, że to zwykła manipulacja, ale tylko przez sekundę udało jej się wytrwać w tym przeświadczeniu. Nie płakał jeszcze, ale ona wiedziała, że balansuje na cienkiej granicy. Paweł bez przerwy go strofował, że jest mężczyzną i powinien jak najmniej płakać. To na pewno nie było wychowawcze, a ona z czasem przestała zwracać na to uwagę. Teraz poczuła się winna. To tak, jakby tamte wszystkie sytuacje z przeszłości skumulowały się w tym momencie w jej dziecku szukając ujścia.

Kiwnęła ręką w stronę Pawła, aby ten się jeszcze bardziej odsunął. Wiedziała, że nie spodoba mu się to, co teraz Krzyś robi. Powinni się przecież pośpieszyć, a tu kolejna nieprzewidziana przerwa. Poczuła, jak syn łapie jej rękę i mocno ściska. Teraz dopiero zauważyła, jak jego spocona dłoń drży z podniecenia lub strachu.

- Czego nie chcesz? – powtórzyła, zachęcając go w ten sposób do wynurzeń. Drugą ręką sięgnęła do jego głowy i pogłaskała czule.

- Ja nie chcę tam iść! – ułożył usta w podkówkę, a głos mu zadrżał.

Serce jej pękało z żalu, ale wiedziała, że nic z tym nie może zrobić. Poczowała wilgoć pod powiekami, rozumiała jednak doskonale, że jeśli teraz choć jedna łza wypłynie spod nich, to Krzyś wygra. Wiedziała, że powinna być bardziej stanowcza, ale nie miała pojęcia, jak to osiągnąć.

- Musisz syneczku! – przyciągnęła go do siebie i mocno przytuliła. Zrobiła to z zimnego wyrachowania. Nie tyle dodawała mu odwagi, co raczej w ten sposób odcinała się od jego niesamowitego spojrzenia. Gdyby dalej pozwoliła, aby tak na nią patrzył, to dałaby się zahipnotyzować i pomimo protestów Pawła, wróciliby do domu. – Zobacz tylko! Wszyscy to robią, idą do tej szkoły i wierz mi, że każdy z tych dzieciaków, jest tak samo albo i bardziej przerażony niż ty!

- Mamo! – odsunął się od niej i popatrzył niezwykle poważnie, jak na swój wiek. Wilgoć z jego oczu gdzieś wyparowała. Nie było już nawet strachu w tych oczach. Teraz emanowała z nich olbrzymia determinacja. – Mamo, mamusiu, ale... ja nie jestem wszyscy!

- Wiem, syneczku! Wiem, wiem... – popatrzyła na dzieciaka, a chwilę później na budynek szkoły.

Teraz już ten obiekt nie budził w niej pozytywnych emocji. Zwykły gmach, wybudowany w jednym, konkretnym celu wyglądał i kojarzył jej się z głową legendarnego, prastarego smoka. Drzwi, to była paszcza pełna zębów, która pożerała nowoprzybyłych. Ona i jej syn byli chyba jedynymi, którzy potrafili to dostrzec. Wiedziała, że to co teraz wymyśla, ociera się o paranoję, ale nie potrafiła tego skojarzenia wyrzucić z głowy. Coś w jej środku mówiło jej, podpowiadało, że Krzyś może mieć rację. Może rzeczywiście, to nie było odpowiednie miejsce dla niego.

- To nie jest miejsce dla mnie! – powiedział, jakby czytał w jej myślach. Oderwała wzrok od szkoły i spojrzała na niego rozkojarzona. – Będę cierpiał! Wiem o tym! Mamo, oni... oni mnie tam zniszczą!

To był ten moment, który chyba przeważył. Wyprostowała się, zdecydowana zawrócić i pójść do domu. Uznała, że to jest najlepsze wyjście z tej obłąkanej sytuacji. Spojrzała z góry na Krzysia i uśmiechnęła zadowolona z podjętej decyzji. Teraz nie będzie kalkulować. Wróć do domu, ochłoną i zastanowią się co dalej. Jako dobra matka wyrzuci z siebie emocje i na chłodno przemyśli wszystkie za i przeciw. Taki właśnie plan ułożyła sobie niemalże na poczekaniu w głowie.

Krzyś zapewne wyczuł jej intencje, gdyż na jego buzi również zagościło szczęście. Chwilę trwali w bezruchu, jakby byli częścią fotografii.

- No już, idziemy! – to był głos Pawła, który przywrócił oboje do normalnego, fizycznego świata.

Chwycił syna za ramię i stanowczym ruchem przyciągnął do siebie. Krzyś nawet nie zdążył zareagować, a był już ciągnięty za rękę w stronę przepastnej paszczy Ministerstwa Edukacji. – Dawaj synu! Te chore mrzonki, to możesz sobie wstawiać swojej matce! Na mnie to nie działa! Teraz pójdziemy grzecznie tam, gdzie chodzą wszystkie inne dzieciaki w twoim wieku i przekonasz się, że niepotrzebnie się tak bałeś. Synu trzeba być mężczyzną... – słychać ich było coraz słabiej. – Pamiętaj, że to zobowiązuje, nawet kiedy się ma siedem lat!

Maria została tam, gdzie przed momentem rozmawiała z synem. Otworzyła szeroko usta i próbowała zaprotestować, ale żaden dźwięk nie raczył wypłynąć z jej ust. Była zdruzgotana i zaskoczona zachowaniem Pawła, to fakt. Z drugiej strony jednak, była zadowolona, że swoim stanowczym gestem niejako przeciął wiążącą ich pępowinę. Jedna połowa jej jaźni protestowała, ale druga wiedziała, że tak trzeba. Nie mogła przecież przez całe życie rozpościerać nad Krzysiem parasola ochronnego. Nigdzie na świecie, nie było, aż tak olbrzymiego parasola.

Nie wiedziała jeszcze, bo i nie mogła, że właśnie zafundowała dziecku koszmar, który miał trwać przez kilkanaście lat. Jej syn otrzymał tak traumatyczny zastrzyk, że nawet po latach, kiedy był już dorosłym mężczyzną na widok tego budynku schodził na bok i omijał go szerokim łukiem.

5. Wstęp w dorosłość

Minęło ponad dwadzieścia lat, w czasie których wiele się wydarzyło. Krzysztof ukończył szkołę podstawową bez większych problemów, choć nie raz i nie dwa dano im odczuć, że jest niejako przepychany do następnej klasy. Nawet jeśli tak było, to nie wnikali za bardzo w to co robią